

Beata Wasilewska-Klamka

Żydzi w Szadku – fragmenty wspomnień

Biuletyn Szadkowski 12, 87-106

2012

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Beata WASILEWSKA-KLAMKA*

ŻYDZI W SZADKU – FRAGMENTY WSPOMNIEŃ

Sto dziewięćdziesiąt lat temu w 1822 r. wydano zgodę na osiedlenie się Żydów w Szadku¹. W tym czasie mieszkało już w chrześcijańskich domach 25 rodzin żydowskich². Siedem lat później żyło ich 208 wśród 1273 chrześcijan i kilkunastu rodzin protestanckich. Przez kolejne dziesięciolecia ich liczba stopniowo się powiększała, by na początku XX w., w 1913 r. osiągnąć liczbę 600 wyznawców³. Od trzeciej dekady XIX w., w trakcie kolejnych dziesięcioleci zawierali związki małżeńskie, zakładali rodziny, rodziły się im dzieci, prowadzili swoje interesy i praktykowali judaizm. Mieszkali początkowo przy ul. Piotrkowskiej, potem głównie przy ul. Sieradzkiej i tam też, tuż przy jej końcu, modlili się w bóżnicy i oczyszczali podczas rytualnej kąpeli w mykwie. I tak w korowodzie sześciu pokoleń współtworzyli miasteczko poprzez swoją pracę, wpisali się w przestrzeń miasteczka miejscami ważnymi dla ich kultury i tożsamości: synagogą, mykwą i cmentarzem.

Siedemdziesiąt lat temu w sierpniu 1942 r. z getta, utworzonego dwa lata wcześniej przy ul. Wilamowskiej, wywieziono Żydów do obozu zagłady w Chełmnie nad Nerem⁴. Licząca kilkaset osób społeczność żydowska przestała istnieć. Ich śmierć zamyka 120-letnią koegzystencję Polaków i Żydów w Szadku.

Współcześnie szukam śladów obecności dawnych żydowskich mieszkańców. Mapa Szadku kieruje mnie do jedynego miejsca oznaczonego gwiazdą Dawida. W lesie tuż przy szosie w kierunku Zduńskiej Woli, w pobliżu Szadkowic wśród

* Beata Wasilewska-Klamka, dr, Instytut Etnologii i Antropologii Kulturowej, Wydział Filozoficzno-Historyczny, Uniwersytet Łódzki, 90-219 Łódź, ul. Kamińskiego 27a.

¹ T. Marszał, *Szadek. Monografia miasta*, Szadek 1995, s. 33. Zob. także: J. Stulczewski, *Żydzi w Szadku – rys historyczny*, „Biuletyn Szadkowski” 2010, t. 10, s. 144.

² J. Stulczewski, *Żydzi w Szadku...*, s. 144.

³ T. Marszał, *Szadek...*, s. 36.

⁴ Tamże, s. 38.

lasu znajduje się cmentarz żydowski. Ogrodzenie obecnie okala jedynie ziemię ze szczątkami dawnych mieszkańców wyznania mojżeszowego. Po macewach pozostały kamienne zarysy kwater obrośnięte mchem i trawą. Stojąc przed bramą nekropolii, patrzę na pustą przestrzeń cmentarza bez charakterystycznego kształtu macew. Już tylko na zdjęciach zamieszczonych w Internecie można odszukać pozostałości piaskowych bloków upamiętniających żyjących kiedyś w miasteczku kobiet i mężczyzn wyznania mojżeszowego – fragment macewy obrośniętej mchem lub kamień wyznaczający kształt grobu, wszystko zatopione w leśnym poszyciu⁵. Ta pusta przestrzeń wydzielona wśród lasu dla obcych, przyjezdnych nie pozostaje anonimowa. O charakterze miejsca informuje tablica z następującym napisem: *Renowacja cmentarza w Szadku została przeprowadzona we wrześniu 2005 /Etuł 5765/ dzięki wsparciu finansowemu P. Joela Opatut i jego rodziny dla uhonorowania szlachetnego życia Żydów tu pochowanych oraz pomordowanych podczas zagłady i pozbawionych godnego pochówku. Tętniąca niegdyś życiem Żydowska społeczność Szadku nie istnieje. Pamięć o niej jej dziedzictwie i dorobku trwa wiecznie w osobach jej potomków. Nie zachował się budynek mykwy, czyli rytualnej łaźni ani bóżnicy – miejsca modlitwy gminy żydowskiej. Nie istnieje żadna tablica upamiętniająca te miejsca.*

W swoich poszukiwaniach śladów po szadkowskich Żydach odwołuję się zatem nie do materialnych pozostałości, dla których czas był nielaskawy, lecz do pamięci osób, którzy urodzili się w Szadku przed wojną i swoją biografię podzielali z egzystencją żydowskich sąsiadów. Ich pamięć staje się dla mnie źródłem wiedzy o żydowskich mieszkańcach miasteczka. W 2010 r. w trakcie prowadzonych badań etnograficznych w Szadku wraz z grupą studentów prowadzimy wywiady z mieszkańcami tego miasteczka⁶. Celem naszych rozmów było wywołanie ich wspomnień o żydowskich mieszkańcach Szadku, żyjących przed II wojną światową. Odwołanie do rzeczywistości sprzed 1939 r. wiąże się z przeniesieniem w przeszłość o ponad siedemdziesiąt lat. Ten dystans czasowy łączy się z określeniem wieku naszych rozmówców i oznacza odszukanie osób, które obecnie mają osiemdziesiąt kilka lat, a w latach trzydziestych ubiegłego wieku byli w większości przypadków dziećmi lub bardzo młodymi kilkunastoletnimi osobami. Obecnie prawie wszyscy nasi rozmówcy mieszkają w Szadku. Niektórzy przed wojną żyli poza Szadkiem, ale uczyli się w miejscowej szkole, do której uczęszczały także dzieci żydowskie, lub też pamiętali swoje wizyty z różnych okazji w miasteczku i stąd możliwość opowiedzenia o kontaktach z Żydami. Ich wiek i związane z nim doświadczenia miały wpływ na perspektywę, w jakiej opowiadali o mieszkań-

⁵ Fotografie na stronie: www.altacarya.com/foto/miejsce-specjalne-special-places-cmentarz-zydowski-szadek.

⁶ W badaniach uczestniczyli studenci Instytutu Etnologii i Antropologii Kulturowej UŁ: K. Hajduś, D. Kwasik, E. Markowska, M. Nadolska, M. Pawelczyk, K. Stańczuk, A. Stańdo, M. Tatarska, M. Wojtczak.

cach wyznania mojżeszowego z lat trzydziestych XX w., czasu okupacji – istnienia i likwidacji getta oraz okresu powojennego – powrotu ocalonych i losie synagogi i cmentarza pozostawionych przez żydowskich mieszkańców. Ostatnie wydarzenie związane z szadkowskimi Żydami miało miejsce kilka lat temu.

W badaniach na temat szadkowskich Żydów źródłem wiedzy o przeszłości była pamięć rozmówców, która stała się *dokumentem rzeczywistej przeszłości* („realnej” przeszłości), a zarazem *wiedzą o przeszłości*⁷. Uzyskany materiał etnograficzny nosi znamiona źródła, z którego czerpaliśmy. Relacje mają charakter subiektywny, a więc zależą od wspominających, od zapamiętanych przez nich wydarzeń, prezentują ich przekonania, a pojawiające się oceny wynikają z przyjętych przez nich kryteriów. Ponadto pamięć jest selektywna, wybiórcza – nie pamiętamy wszystkiego, co wydarzyło się w przeszłości. Próby przytaczania refleksji z perspektywy tak dużego dystansu czasowego niekiedy kończą się niepowodzeniem. W naszych spotkaniach ważne jest słowo *pamiętam*, jak i pojawiające się *nie pamiętam*, *nie mogę sobie przypomnieć*.

Zebrane w trakcie pracy terenowej wywiady posłużyły do sporządzenia, z fragmentów wielu rozmów, jednej wspólnej opowieści o szadkowskich Żydach. Prezentowana w dalszej części tekstu wielogłosowa opowieść wspomnieniowa oprócz postaci, doświadczanych wydarzeń, obserwacji żydowskiej egzystencji ujawnia emocje i postawy w stosunku do Żydów. Utrwała pewne fakty, ale i nasycza je temperaturą wzajemnych relacji⁸. Pamięć przywołuje fakty z dzieciństwa rozmówców, topografię związaną z doświadczaniem obecności żydowskich mieszkańców, profesje, jakimi się trudnili, odmienność kulturową wynikającą z praktykowania judaizmu, ale także relacje międzyludzkie, kontakty osobiste opowiedziane z perspektywy ucznia, domownika przyglądającego się żydowskim gościom, klienta robiącego zakupy w sklepie prowadzonym przez Żydów, jak i dziecka bawiącego się wspólnie z innymi, w tym także z żydowskimi dziećmi. Najbardziej emocjonalne są wspomnienia ze szkoły, umożliwiają ukazanie codziennych relacji między dziećmi. Dla rozmówców to szkoła była miejscem spotkania i niekiedy zadzierzgnięcia przyjaźni między dziećmi żydowskimi i chrześcijańskimi. Niektórzy z nich w swoich domach przysłuchują się i obserwują wizyty żydowskich znajomych rodziców. O ile szkoła i dom to miejsca kontaktu i podtrzymywania relacji osobistych polsko-żydowskich, o tyle kulturowo żyli w odrębnych światach. Czytając reminiscencje szadkowskich, w pewnych sytuacjach dostrzec można wyraźną perspektywę bardzo młodej osoby, z ciekawą odmiennością kulturową Żydów, która prowokuje do podglądania modlitw w bóżnicy czy uczestniczenia w żydowskim pogrzebie.

⁷ K. Kaniowska, *Antropologia i problem pamięci*, „Polska Sztuka Ludowa. Konteksty” 2003, t. 57, nr 3–4, s. 60.

⁸ Chciałabym podziękować wszystkim naszym Rozmówcom za spotkania i możliwość wysłuchania ich wspomnień.

Należy odnotować incydenty antysemickie, które miały miejsce w latach trzydziestych XX w. Ideologia nacjonalistyczna odciska swoje piętno na lokalnej historii. Trzeba jednak pamiętać, że od połowy 1935 r. nastąpiła w Polsce zmiana w stosunkach polsko-żydowskich. Przyczyn tej sytuacji można upatrywać w czynnikach politycznych i gospodarczych. Po śmierci Marszałka w obozie piłsudczykowskim doszło do głosu skrzydło akcentujące hasła nacjonalistyczne. Negatywnie na tych relacjach odbił się także kryzys gospodarczy, który wzmocnił napięcia na tle ekonomicznym. Trudności gospodarcze stały się pretekstem dla prowadzonych przez endecję akcji bojkotu gospodarczego, którego celem było zmniejszenie żydowskiego udziału w handlu i rzemiośle⁹. Sytuacje przytoczone przez naszych rozmówców były więc odpryskiem napięć i konfliktów zachodzących w skali całego kraju.

W zapisanych rozmowach pojawiają się opinie diagnozujące wzajemne relacje między Polakami i Żydami, syntetyczne w swej wymowie stwierdzenia podkreślające poprawne, zgodne współzycie obu nacji. Padają słowa: *wtedy żyliśmy jak bracia, szanowaliśmy się, koleżeństwo było między nami*. Nie wyklucza to jednocześnie i takich wypowiedzi, które wskazywały na przypadki incydentów, targów między młodymi wtedy ludźmi. Opowieści o sztabackich zachowaniach młodych Polaków zdają się nie podważać pozytywnej oceny wzajemnych relacji. Jak pogodzić, jak rozumieć zależności między takimi opiniami a wykluczającymi je zachowaniami? Pamięć dzieciństwa, a przecież ten czas ze swojej biografii wspominają rozmówcy, uruchamia proces mityzacji tego okresu, co przejawia się w niedostrzeganiu ciemniejszych stron egzystencji, a powoduje uwypuklenie tego, co w obecnej, współczesnej sytuacji staje się wartością dla wspominających¹⁰. Z perspektywy minionych ponad sześćdziesięciu lat od zakończenia wojny można usłyszeć opowieść, która niweluje negatywne aspekty tamtego okresu, a uwzniośla to, co z perspektywy współczesności i dokonanych zmian stanowi dla opowiadających walor dzieciństwa. To właśnie zgodne życie, poprawne relacje stanowią wartość tego okresu.

Chociaż materialne ślady egzystencji Żydów w Szadku nie zachowały się, to pozostała o nich pamięć. Wywołane z pamięci mieszkańców miasteczka słowa o wspólnej przeszłości stanowią świadectwo trwania, koegzystencji Polaków i Żydów. Wspomnienia budujące tożsamość tego miejsca, włączają społeczność żydowską – konkretne osoby, miejsca, wydarzenia, obyczajowość – w sztafetę pokoleń budujących miasteczko, egzystujących pospół z Polakami. Odwoływanie do przeszłości, nie tylko w tym przypadku, tworzy tożsamość miejsca, pozwala zachować jego dziedzictwo.

Oto wywołane z pamięci naszych rozmówców obrazy związane z szadkowskimi Żydami.

⁹ *Atlas historii Żydów polskich*, red. W. Sienkiewicz, Warszawa 2010, s. 286.

¹⁰ M. Halbwachs, *Spoleczne ramy pamięci*, Warszawa 2008, s. 160–170.

Mała to była taka miejscowość. Ile to? Trzy tysiące ludzi. A teraz to się zrobiło, powstało to tam na działkach, koło cmentarza – takie tam osiedle powstało. Teraz to się ludzi nasprawdzało. Ja przedtem wszystkich znałem, a teraz to dziewczyny idą takie i chłopaki, kłaniają się ja dopiero wnuczków się pytam: kto to jest? Tyle ludzi przybyło. Rolnicze miasto było. Same prawie rolniki. Rzeźników to było z dziesięciu. Żydzi. To przed samą wojną. Przed wojną to tu Niemcy i Żydzi nie było wyróżnienia [...]. Wcześniej to my żyli tak jak bracia. Jak bracia, no jak bracia. Nie było żadnego tam to, że to Żyd, że tego. Wszystko było tak, jak trzeba. Tak, że oni krzywdy nie mieli z nami. No i oni też przy nas dobrze mieli. I źle nam się nie działo. Tylko potem Niemcy narobili brudu. Jak Niemcy weszli to *precz z Żydami, precz z tego* i potem dopiero trochę ludzi na Żydów trochę źle patrzyli. [...] bo Niemcy tak napuścili na Żydów, że Żydy to są pasożyty, że to, że tamto. To była robota niemiecka przecież 1939 r. I ludzie niektórzy dali się przekonać i stawali koło straganu, jak Żyd miał te stragany na rynku w środe, to stawali albo przed sklepem stawali i: *nie kupuj u Żyda, idź do Polaka*. Parę takich wariatów było, że nawet jeździli do innych miast. Żeby przeciwko Żydom, ale to była robota niemiecka. [...] może z pięciu takich było wariatów. Ale przedtem, to jak ja pamiętam, to do 1938 r. to był spokój. To później dopiero, jak Hitler wojnę szykował, to na Żydów zaczął naganiać¹¹.

Szadek to było rolnicze miasto, moc było Żydów, co ja pamiętam, to wszystko było tu [...] te budynki wkoło rynku to mało który był polski, wszystko było żydowskie¹².

Bo tu rolnicy byli, tu jeden młyn, tu żadnego zakładu pracy. Łatwo o ludzi do pracy było, mieli takie małe gospodarstwa i wszyscy z tego żyli. Miał jedną krówkę, dziesięcioro dzieci czy czworo, bo nie miał żadnej pracy. Tylko jak opowiadałam w 1932 r. kolej budowali, francuska linia Śląsk–Gdynia, a tak to żadnej pracy, tylko tartak [...] to chyba Żydek z Niemcem miał. Potem GS to przejął. Bo Zduńska Wola to przemysł, zakłady, a tu tylko rolnicze miasteczko, tylko z tego żyli¹³.

No, bo tylko ziemia. Każdy miał ziemię i tylko gospodarstwo. Paru tylko było tych sklepowych, prowadzili te sklepy w rynku [...] coś chyba 10 rzeźników było i tylko oni świnie kupowali, zabijali, wyrób przerabiali i sprzedawali i tego, a tak to przeważnie tylko rolnicy. Żydzi jak to Żydzi, to tylko handel. Byłe czym, ale aby handlować. Czym się dało, cebulą i cielaki kupowali i sklepy mieli z wołowiną i z tymi dziedzicami mieli do czynienia, dobrze się trzymali, dobrze się mieli. Bogaci Żydzi byli. No, Polacy też handlowali, ale oni mieli lepsze głowy. Mieli

¹¹ Wywiad 1.

¹² Wywiad 3.

¹³ Wywiad 11.

głowę dobrą. Cebule jedli tylko to mądre byli. Wódki nie pili, nie upijali się. Handlowali i pieniądze robili¹⁴.

Najwięcej Żydów mieszkało w rynku. Tam mieli sklepy. No, na ulicach też oni. Pacet był bardzo bogatym Żydem, no to on furmanił. Miał dwa te wozy duże takie czy coś takiego, furmanił. Trudnił się furmaństwem, wozy miał. A potem był, nie mogę sobie przypomnieć nazwiska, bo był taki kowal, z tego powodu ich znałem. Tam na górze jeszcze stoi ten budynek tej kuźni na Piotrkowskiej, to ja tam do niego chodziłem nieraz, był wesoly człowiek i tak dalej to z tego powodu ich znałem, bo ci tam konie kuli u niego, chodzili, reperowali te wozy, jak coś uszkodzenie jakieś było, czy coś takiego¹⁵.

W środku jest rynek, a tu potem mieszkali, tu mieszkał taki Most, co to kupował zboże, sklep miał. Tu znowuż drugi Żydek sklep miał rzeźnicki z tą wołowiną. Tu znów z drugiej strony miał żelazny sklep, sklep żelazny prowadził i krawcy byli. Dużo było krawców Żydków, co szyli ubrania, i dużo było takich, co handlowali tymi cielakami. Cielaki kupowali, do Łodzi wywozili. Handlowali, żeby zarobić, nie robić, ale pieniądze żeby mieć. Głowy mieli dobre¹⁶.

No, dziadek zawsze mówił i mama to przecież zawsze mówiła, że nie było konkurencji z Żydami, rzeźnicy nie mieli, bo Żydzi wołowinę, cielęcinę, a Polacy wieprzowinę, także nie mieli konkurencji¹⁷.

Miałem dwóch kolegów żydowskich, co niedaleko mieszkali, naprzeciwno. Ojciec jednego prowadził sklep – taką jatkę. A drugi prowadził sklep ze śledziami. Jeden z nich miał na imię Icek. Jego ojciec nazywał się Gilof. A my wołali na niego Gilofek. A drugi nazywał się Połtański. Normalnie bawiliśmy się, goniliśmy. Ulubione miejsce mieliśmy na podwórku albo u nich¹⁸.

[Między nami]¹⁹ nie było żadnych zatargów. Jak to dzieciaki, żeśmy się poszarпали, jeden drugiemu klapnął. Co nie po myśli było, to go od razu w twarz, ja jego. Poszedł jeden z bekiem. No, to normalnie było. Ja nie rozróżniałem, czy to jest Żyd, czy to jest Polak. Tym bardziej, jak już mówiłem, moja mama chodziła przecież z tymi Żydówkami, z ich matkami do szkoły²⁰.

Tu była taka ulica pierwsza – Senatorska, to do dzisiaj jest, to takie Żydzi – Blumy mieszkali. To takie biedne, oni cielaki czasem kupowali, jak mieli pieniądze. Trudnili się drobnym handlem – włosie niby z konia, skóry z królików, czy jakiegoś zwierzaka futerkowego, to czasem u nich byłem. Mieszkali jak Polacy, tylko w tym mieszkaniu tak jak u Polaków biedniejszych było. Czasem ojciec to

¹⁴ Wywiad 1.

¹⁵ Wywiad 7.

¹⁶ Wywiad 1.

¹⁷ Wywiad 4.

¹⁸ Wywiad 14.

¹⁹ Wprowadzenie do wypowiedzi rozmówcy zaznaczone nawiasie kwadratowym pochodzi od Autorki artykułu.

²⁰ Wywiad 6.

na sprzedaż cielaka miał, to mówił: *wejdź tam i powiedz, że tam cielak jest*. To oni przychodzili i kupowali. No, a potem wynajmowali rzeźnika i ten rzeźnik im cielaki do Łodzi do rzeźni woził. [...]. Tu nie było chętnych na cielęcinę. Tutaj byli rzeźnicy, którzy bili świnie, a resztę – schaby – to były takie handlarki polskie, *maślarki* nazywali, co kupowały od gospodyń: jajka, sery. To jak ich było z pięć to wynajmowali wozaka, konia niby z wozem i na piątek jeździli to do Łodzi sprzedawać. [...]. Przed wojną to była bieda, to niewiele zarobili, ale to jechali. Te *maślarki* od rzeźników kupowały te schaby, bo tutaj tych schabów nie miał kto kupić bo było miasteczko gospodarze, biedne. To woziły do Łodzi i tam do rzeźników takich bogatszych wstawiały te schaby. No a w zamian z Łodzi znów słoninę przywozili tu do tych rzeźników. Bo tu w tych sklepach rzeźniczych to słoniny brakowało. A schab to był drogi, luksus. Tych schabów nie mogli niby sprzedać²¹.

Pamiętam jednego Żyda tutaj na ul. Piotrkowskiej, która tutaj idzie od szosy Uniejowskiej. On też spodnie ładnie szył [...], to chodziłem do tego, żeby mi spodnie szył [...]. Żyd nazywał się Klajner, mama chodziła tam do niego, bo ona zawsze była elegancka i tam się ubierała²².

Piekarnie żydowskie były dwie. Jedna blisko szkoły, jak ta ul. Warszawska jest. To po jednej stronie niby szkoła, no, ale szkoły to nie były państwowe tylko domy prywatne i to miasto wynajmowało klasy, pomieszczenia na te klasy. No to była naprzeciwko tam piekarnia i Żyd miał. No, taka piekarnia i cukiernia taka trochę jednocześnie. Wypiekał bułeczki słodkie takie z kruszonką, czy tam trochę polane czymś. Bułki zwykle były po dziesięć groszy i takie półbułki po pięć groszy były. Na przerwie to się leciało do tej piekarni, jak się te groszy dziesięć miało. Przecież w domu to się tylko jadło chleb. Jeszcze w niektórych domach to nawet brakowało chleba²³.

Sara Most mieszkała z córką i synem, sklep prowadziła; syn zbożem handlował.

To taka Żydówka była, wdową była. Mostowa się nazywała. Jej synowie dorosli byli i kupowali zboże; handel zbożem prowadzili, no, a ona kolonialny sklep miała. To ona tak do tego kupna dzieci zachęcała. Landryny miała w takim pudełku blaszanym. I jak taki młodzieniec u niej kupił coś to tych landrynek kilka wzięła, no i papierek udarła i w tym papierku kilka tych landrynek włożyła i dała temu, co jakiś zakup zrobił. [...]. Czasem to też kupowałem, ale czy brałem ten podarek, to nie pamiętam. Bo ona nie każdemu dawała, tym młodszym. Do niej nawet szli po zakupy tacy gospodarze, bo u gospodarzy polskich to przednówek tak zwany był, jak w czerwcu pieniędzy brakowało już na zakupy, to ta Żydówka dawała na zeszyt, na zapis. A po zniwach to jak sprzątli zboże, to to zboże przywozili do jej synów za ten dług [...]. Jak taka Mostowa tym dzieciakom landrynek parę dała,

²¹ Wywiad 12.

²² Wywiad 3.

²³ Wywiad 11.

to taki dzieciak, jak drugi raz matka posłała go po sól czy cukier, to do Polaka nie poszedł, tylko do tej Żydówki, bo był łakomy na te cukierki, landrynki²⁴.

Pamiętamy, bo były Żydki, jak my chodzili do kościoła, to tych Żydków pamiętamy. One miały sklepy [...]. Sklepy przeważnie, krawcy były dobre te żydowskie, bo szyły garnitury, tego elegancko tak. Ich było dużo u nas Żydków [...]. Ja to pamiętam taki Najman był, on też handlował, a przystojny taki Żydek, że kurczę pieczone jak trzeba. On zbożem handlował – kupował od ludzi. Oni jako handlarze to byli spece, nie można powiedzieć. Spece byli do tego, tak spece byli [...]. To ino jak rodzice jechali do miasta moje, to jeździli do Łasku nieraz. A tak żebym chodził do Szadku na kupno to nie, to rodzice załatwiali więcej spraw. Chleba nikt nie kupował, każda gospodyni piekla sobie chleb w domu. Tyle co tam cukier, no i jak miała te jajka, czy masło robili no to szła na sprzedaż do miasta. To jak poszła to kupiła bułkę, tego cukierków. Jaka ona się nazywała już ta Żydówka? Nie mogę sobie przypomnieć nazwiska, to ona, jak mama poszła do niej co kupić, to cukierkami częstowała proszę ciebie, to w torybke dała cukierków normalnie. *Jak przyjdiesz to dzieciom daj*, bo za te cukierki, jak dała, to nie brała tych pieniędzy. Tylko dała normalnie te cukiereczki. I tylko: *Ma pani dzieci?, Mom, To masz cukierków*. To te landrynki takie były, to w torybke wsypała tych cukiereczków i żeby dzieciom dać²⁵.

Bardzo czysto po polsku mówili²⁶. Ja to tylko pamiętam Żyda, jak chodził z lodami po wsiach, jak to inny Żyd skórki skupował takie z królików, ze wszystkich, tak dziecko sobie wyobraża, plecak miał na plecach, jak ktoś miał skórkę, to sprzedawał, a to też z Szadku był Żyd²⁷.

Przychodziły takie chłopaki normalnie, takie młode to kupowały cielaczki sobie [...]. To one sobie tam zabijały te cielaczki, bo oni tam jakoś utrafiali, że jak tego cielaka trzeba było jakoś zarznąć, żeby się udała tego, nie uderzali tam, po głowie bili, jak to teraz. Tylko tam to jakiś musiał tak raz, dwa, trzy zabić²⁸.

Rzeźnia to była w tym miejscu w Szadku tak, jak i dzisiaj jeszcze istnieje. A ja byłem u rzeźnika w terminie, to w tej rzeźni bywałem. To jedno pomieszczenie było w tej rzeźni wydzielone tak jak pół tego mieszkania [...] i okno było otworzone, a ten rzeźnik siedział przy tym oknie i w tym oknie podawali Żydzi [...] mu kurę czy kurczaka, a on taką brzytwę miał i tą brzytwą to podrzynał szyję temu kurczakowi i go rzucił na plac. Jak czasem niby słabo to poderznął, to ten kurczak czy kogut to jeszcze po tym placu uciekał, to ci Żydzi gonili go i łapali dopiero [...]. Jak bydlę Żydzi bili w rzeźni, to widziałem. Też taki rzeźnik to temu bydlu podrzynał te szyje, taką brzytwę miał długą, nie wolno było mu tak w dwie strony pociągnąć. Tylko raz

²⁴ Wywiad 12.

²⁵ Wywiad 10.

²⁶ Wywiad 7.

²⁷ Wywiad 9.

²⁸ Wywiad 10.

przyłożyć i pociągnąć. [...]. On tam raz w tygodniu, przeważnie w piątek był. Bo Żydzi na sobotę to szykowali się na święto, na ten szabas [...].

Do sklepu jak się weszło, to drzwi czasem były otworzone na zaplecze, bo on tam miał mieszkanie. I w tych otwartych drzwiach on stał i z tego sklepu było całkiem widać. To widziałem nieraz. Oni, jak się modlili, to Polak do sklepu wszedł, to on tej modlitwy nie przerwał. Tylko dopiero jak modlitwę skończył. On taki jakiś pasek skórzany miał, tym paskiem była ręka owinięta i takie jakieś jakby pudełko kanciate na tej ręce. No i taki odziany był płachetką zwykle w takie pasy. Mycke miał²⁹.

[W taniej jatce] to każdy kupował, tylko Żyd to prowadził, kiedyś to biedni ludzie byli. Ten Śmietański, co mówiłam, że tyle dzieci miał [...], tylko nie wiem, czemu polskie nazwisko miał. Mój tato z nim biegał, bawił się, a potem handlował. A Żydek to przyjechał na wieś, miał parę drzewek, pięć, dziesięć, to mówił *ja sobie od Ciebie ten sad wynajmę*, budę sobie budował, te jabłka sobie obrał. Jednego [...] żadnego Żyda na okolice nie było, żeby miał ziemię, rolnictwo tam, każdy czymkolwiek, ale żeby tylko handlował³⁰.

Były takie starsze babeczki w mieście, ja pamiętam, my chodzili do szkoły, bidne to miały takie *siundy*, to było z drzewa zrobione i kijek, to oni wodę nosili Żydkom też normalnie. Była w Szadku taka pompa, to ona jeszcze dzisiaj stoi, tylko już wody z niej nie czerpią, ale stoi na pamiątkę, że całe miasto, bo to taka studnia była, że całe miasto brało wodę i mieli wody pod dostatkiem³¹.

Biedni też [...], ten co ja u niego szyl, to miał dużo dzieci, ale oni byli bardzo solidarni, oni [...], jak był bogaty Żyd, to pomagali sobie po cichu [...], za sobą byli bardzo³².

Pomagali sobie. Ci bogaci pomagali tym biedniejszym. Nie tak oficjalnie, tylko tak między sobą³³.

Żydzi mieli przede wszystkim dużo dzieci. I u nich było tak: gmina tak zorganizowana, że jak Żyd się ożenił, to się naskładali i dali. Jak pobrali się młodzi, to cała gmina pracowała, żeby im wszystko przynieść. To pierzyny, to poduszkę, to maszynę, a to tamto. Tak żeby się zagospodarowali. Wspierali się, wspierali młodą rodzinę [...].

Rozmowy były w domu – przychodziła taka Żydówka do mamy i opowiadała. No, przecież co drugi, trzeci dzień przychodziły i rozmawiały sobie. Jak ci tam dzień poszedł? Jak to, jak tamto. Przecież były koleżanki. A przecież nie było telewizji, nie było kina, nie było niczego. Siedziało się w domu albo na podwórku. No, takie było życie³⁴.

²⁹ Wywiad 12.

³⁰ Wywiad 13.

³¹ Wywiad 10.

³² Wywiad 3.

³³ Wywiad 11.

³⁴ Wywiad 14.

A zajmowali się, wie pani, takie biedne Żydy to brał worek i szedł na wieś i krzyczał *skórki, skórki skupuje*, bo ludzie mieli od królików, tam od cielaków nie, to to skupywał³⁵.

– Ile średnio taka rodzina żydowska dzieci miała?

– O! Śmietański to miał z osiem albo dziesięć chyba.

– A skąd pani wie, że taka Żydówka dostawała pieniądze od gminy?

– Bo on sam mówił, jak do nas przyszedł i herbatę pil i tego.

– Jak ty (tatuś na „ty” mu mówił) se dajesz rade?

– A on: *u nas to my się szamujemy, my sobie pomagamy. Ten, co ma dużo, to musi płacić podatki, a ten co ma mało dostaje*. I tak to w ten sposób tłumaczył [...].

Żadne oszukaństwo! Oni nie oszukali Cię nigdy! On to tak to zrobił, że Ty nie czułaś się oszukana, tak Ci tą cenę [...] za tę szklankę, a potem opuszczał. *Ty nie chodź tam, bo on wcale nie ma lepsze, ja Ci jeszcze 10 groszy opuszczę, ja Ci jeszcze to i jeszcze Cię czymś tam poczęstował* [śmiech]³⁶.

Pamiętam, jak handlowali zbożem. To jak się zawiozło do nich zboże, to oni zaraz herbatkę, ciasteczka, to tamto owamto, tak umieli. Człowiek był młody, to się i wypilo te herbatkę, to ciasteczko zjadło. Ale z drugiej strony, jak ona ważyła znowuż to sobie tam tego. Darmo [...] to jej się wróciło. [...] Mieli takie żydowskie podejście że ajajajaj [...]. Nie można powiedzieć, ja tam nie powiem na nich nic [...]³⁷.

W ogóle to wie pani, żadnym Żydom nie dokuczałem, mama to mnie nieraz za ucho łapała: *a niech cię Bóg broni, żebyś ty [...] to też jest człowiek*. Tak mówiła mama, była też z dobrej rodziny i w ogóle nas wychowała dobrze³⁸.

W przyjaźni jako sąsiedzi i tak dalej żyli. Tych Żydów, co ja znałem, jak te furmani to byli bardzo inteligentni Żydzi i grzeczni to było zaraz widać po nich. Inna rzecz, że Żydzi w Szadku byli bardziej spokojni. No, jak ci narodowcy rozwalali im te stragany, to wszystko to oni też krzyk podnosili i tak dalej i nieraz do bójki stanęli, ale wie Pan zawsze wygrywali. Wiem, że kiedyś była bójka. Ze Zduńskiej Woli na ul. Sieradzkiej Żydzi przyjechali do pomocy, jakieś zaczepki były, ale dokładnie nie powiem jak to było³⁹.

[Święto] u nich w piątek się zaczynało już, przed wieczorem, przed szarówką. To był taki specjalny Żyd, co chodził po tych domach żydowskich i taki drewniany młotek miał i pukał w okno albo w drzwi. Przy oknach to przeważnie te okiennice były wszędzie, to w te okiennice, no i krzyczał coś po żydowsku, że to już szabas, święto. Jak ten Żyd przeszedł i pukał w okno, to już święto było żydowskie [...]. *Pukacz* to mówili na niego Polacy [...]. Prawie u każdego Żyda to

³⁵ Wywiad 3.

³⁶ Wywiad 13.

³⁷ Wywiad 1.

³⁸ Wywiad 3.

³⁹ Wywiad 7.

taki był zwyczaj, że charki wypiekali i na sobotę kurę albo kurczaka, bo oni tylko drób jedli⁴⁰.

Tak, musieli chodzić bocznymi do synagogi, bo Żydom przed wojną nie było wolno chodzić w ich uroczystości głównymi ulicami miasta, musieli bocznymi chodzić. Więc tu od dziadka wynajęli sobie dwa metry szerokie, czy tam trzy, płacili dzierżawę i do synagogi chodzili na modlitwy, rozmaite uroczystości, co mieli, to nie było im wolno. To tu od tej ul. Senatorskiej tam do końca, bo im nie było wolno⁴¹.

Oni tu mieli szkołę żydowską. Od ulicy stał taki drewniany dom i tam była taka szkoła żydowska. Uczyli się tam bardzo młode Żydki z tymi brodami chodzili i tak dalej [...], ale jak nieraz się przechodziło i tak dalej to było widać, jak sobie siedzieli w ławeczkach. Tam nie dużo było ich, pięć osób, może sześć osób siedziało i tam uczyli się. Nam nie było wolno wchodzić – Polakom do ich szkoły. Człowiek młody był, nie zdawał sobie sprawy. To żeśmy nieraz się zbierali, gdy modlili się w tej bożnicy, tam dalej za rzeczką staliśmy zaraz i kamieniami rzucali w tę bożnicę. Oni nas gonili, myśmy uciekali⁴².

My ich tam nieraz podglądali, jak oni się modlili. To na stojąco, w czapkach. Weszli, to nas wyprosili. Tam przecież nikt się z nich nie śmiał, tylko ciekawi żeśmy byli, jak oni się modlą⁴³.

Moja mama na wesela żydowskie chodziła. Taki był baldachim, Żydówka była na biało ubrana i zawiązane oczy miała. No i przyprowadzali pana młodego. Związano im ręce. Rabin coś im odśpiewał. I stawali na szklance. Musieli tak uderzyć, aby pękła. Jak ta szklanka pękła, oni wtedy śpiewali *mazel tow, mazel tow*⁴⁴.

Sami pomiędzy sobą się wiązali, nie było tak, żeby Polak wziął Żydówkę albo Żyd Polkę⁴⁵.

Cmentarz żydowski to znam bardzo dobrze. Sam widziałem kilka pogrzebów bo ojca ziemia dochodziła blisko, jakieś 100 m do tego cmentarza. Jak się pracowało w polu czy w czasie żniw, no a tu nie było zabudowy tylko pusta droga, jak się widziało z pola, że ten pogrzeb idzie żydowski, to na ten kirchol się leciało. Ten kirchol był ogrodzony takimi pustakami, takim płotkiem, to ja zawsze poleciałem wcześniej i przeszedłem przez ten płot i tam przy nich przy grobie stałem blisko. Żyd jak zmarł, to go tego samego dnia chowali. Jak do południa zmarł, to już po południu go chowali. To były takie nosze szerokości z metr. I ten Żyd czy Żydówka zawinięte w jakie prześcieradło i położony na tym był, i czterech Żydów go na cmentarz niosło. Grób normalnie wykopany był w ziemi i ten ksiądz żydowski

⁴⁰ Wywiad 11.

⁴¹ Wywiad 4.

⁴² Wywiad 7.

⁴³ Wywiad 1.

⁴⁴ Wywiad 6.

⁴⁵ Wywiad 1.

– rabin, odmawiał po żydowsku jakieś modlitwy. Jak go potem wpuścili do grobu, ale nie była to trumna, tylko oni przywieźli już wózkiem cztery deski i w tym grobie ułożyli jedną deskę na spód i na tej desce położyli go, no i potem na bokach znów dwie, a na wierzch czwartą kładli. Na tę plachetkę kładli takie skorupki jakby z talerzy, czy jakieś szkło. Polacy to tłumaczyli, że oni mu kładli na oczy te skorupki, że on już na ten świat nie będzie patrzył. No i potem, jak tą czwartą deską nakryli go, to na deskę rzucili kłódkę. To na znak, że jego życie już się zamkło⁴⁶.

To przynajmniej dzieci, myśmy tam w kilkanaścioro dzieci tam żeśmy poszli za tym pogrzebem, bo nas to zafascynowało powiedzmy, dzisiaj tak powiem, a wtedy to człowiek był ciekawy⁴⁷.

Przed 1939 r. to nawet Żydzi postawili na cmentarzu taki domek mały murowany o jednym mieszkanku. W tym domku zamieszkał Polak z rodziną. Po pogrzebie to on im stawiał na krzesła wodę i ci Żydzi dawali mu parę groszy. Ten Polak był takim opiekunem, ale przed trzydziestym dziewiątym to nikt się nie ważył tam ruszyć, tylko zniszczyli po wyzwoleniu⁴⁸.

Myśmy byli młodzi chłopcy, to tam na naszym cmentarzu dzwon był pomiędzy sosnami. Jak pogrzeb szedł, czy coś takiego, to zadzwonili, a jak Żydów prowadzili na cmentarz, to te placzki za nimi szły, to myśmy tam byli, bo powiedzieli nam, że jak zadzwonimy tym dzwonem, to rzucą tą trumnę. I myśmy wkradali się nie raz i dzwonili tym dzwonem, ale oni nigdy nie rzucili tego.

[W kondukcje pogrzebowym] u nas było bardzo dużo ludzi, u nich było mniej ludzi. Dziesięć, piętnaście do dwudziestu szło, bo mieli z tyłu te cztery, pięć lub sześć placzek to tam płakali. Nieraz Polki wynajmowali i Polki szły i płakały⁴⁹.

Działacze z organizacji narodowców w dzień targowy w Szadku stawiali koło sklepów żydowskich i Polaków nie wpuszczali do tego sklepu – *Nie kupuj u Żyda, Idź do Polaka* – wołali. Jak ci narodowcy obok siebie przechodzili, to nie mówili *Dzień dobry*, tylko rękę podnosili *wolność* mówili. A jak Niemcy weszli, to pierwszego dnia już rękę tak samo podnosili jak ci narodowcy, tylko *Heil Hitler* wołali. [...] Był targ. Środa. Żydzi to wystawiali takie stragany: stoły, jakieś tam plachetki na wierzchu i handlowali: szewcy, byli krawcy. To ci narodowcy tak w największy ruch, koło godziny dziesiątej to się zbierali i te stragany przewracali im, żeby nie handlowali. [Żydzi] tego dnia już nie handlowali, już ten towar to zwiżali, żeby nie rozkradli im. Także prześladowani byli. Żydów w Szadku było dość dużo. Mieli zgrupowanie swoje ci młodzi Żydzi dwudziestoletni, dwudziestopięcioletni i poza miastem na pastwisku nad rzeczką w soboty popołudniu robili jakieś ćwiczenia, maszerowali. To ja nie wiedziałem, co to nawet znaczy i do dzisiaj nie wiem. A ci starsi Żydzi, niektórzy też tam spacerowali, bo tam od tego młyn

⁴⁶ Wywiad 12.

⁴⁷ Wywiad 8.

⁴⁸ Wywiad 11.

⁴⁹ Wywiad 7.

rzeczka odpływała. Nad tą rzeczką to takie spacery się odbywały, to i Polaków, i Żydów. Żydzi w sobotę spacerowali, a Polacy w niedzielę⁵⁰.

W 1937 r. to nacjonaści, ja tego dokładnie nie wiem, to z Żydami prowadzili walkę i Żydzi też byli podli tak, że w 1938 r. to były bójkki tutaj w Szadku, rozwalali stragany Żydom, bo więcej straganów było na ulicach tutaj w rynku jak polskich straganów, więc oni narodowcy prowadzili walkę z Żydami, ale Żydzi też opór stawiali, ale Polacy więcej, skuteczniej tak dalej robili. Jak ta Mostowa miała brata, czy on był zastępcą rabina, kształcił się na rabina – tego nie wiem, a byli właśnie narodowcy nie pamiętam nazwiska, ale Ł. i jeszcze ktoś tam – pijaki i obdartusy. Wpadli tam na korytarz tego brata, tego Żyda złapali, krew wzięli jakąś cielecą czy jakąś, uderzył go w szyję nożem takim, ale odwrotną stroną żeby mu się nic nie stało, ten Żyd się przewrócił, a oni rozlali tę krew, ambaras robili niemożliwy. Takie rzeczy się działy [...]. Przywódca ich, ten co wszystko to wprowadził, to z Łodzi był facet wiem, że z Łodzi. Działy się różne rzeczy. Szadek był przed wojną biednym miasteczkiem⁵¹.

Taki zwyczaj był, że jak się wyszło z kościoła z sumy, to ci wierni to na rynku stawali, to między tymi wiernymi stawał narodowiec Polak i przepowiadał tym Żydom, że oni wrogowie, że muszą uciekać do Palestyny i takie hasło mieli: *uciekaj Żydzie do Palestyny bo Hitler idzie*.

Niejeden Żyd to się z tego śmiał, a niejeden pokiwał głową, może i tak będzie [...]. Żydzi to bezbronni byli, bo nie miał się za nimi kto wstawić. Żydzi byli samodzielni, a byli prześladowani, a oporu nie stawiali specjalnie. Nie czuli się na siłach. Jak było w większych miastach, to nie wiem. Wiem, jak w Szadku było. [...] Tak to Polacy i Żydzi żyli dobrze, tylko ta organizacja „narodowcy” tak poróżniła trochę⁵².

[Między nami] nie było żadnych zatargów. Jak to dzieciaki, żeśmy się poszarпали, jeden drugiemu klapnął. Co nie po myśli było, to go od razu w twarz, ja jego. Poszedł jeden z bekiem. No, to normalnie było. Ja nie rozróżniałem, czy to jest Żyd, czy to jest Polak. Tym bardziej, jak już mówiłem, moja mama chodziła przecież z tymi Żydówkami, z ich matkami do szkoły⁵³.

No były szkoły i dzieci, nie było takiej szkoły, teraz to powstała taka szkoła ładna – gimnazjum i to, a wcześniej to te szkoły takie po domach były porozrzucane, byle jak było, a teraz to jest jak się należy. [...] Niemcy i Żydzi chodzili razem z nami, tak jak bracia byliśmy, szanowaliśmy się, nie było wyróżnienia.

[W szkole] jak ja sobie przypominam, to zgoda była, każde przyjęto. Nie było żadnej nienawiści, nie wyróżniali się [...], koleżeństwo między nimi było⁵⁴.

⁵⁰ Wywiad 11.

⁵¹ Wywiad 7.

⁵² Wywiad 11.

⁵³ Wywiad 6.

⁵⁴ Wywiad 7.

A w klasie to oni uczestniczyli w tym, co nie zależało od wyznania, tylko od tego, jak się uczyło, *ty będziesz mówiła ten wierszyk, ty ten* i dobrze, i nie ma sprawy. Mówiłam chętnie tak samo, tyle że mówię [...] przychodziła religia dwa razy, trzy razy w tygodniu, to one już wychodziły, [...] bo one miały swoją⁵⁵.

Z Żydóweczkami? Tak, jak najbardziej, one były bardzo przyjemne, i z nimi można było też porozmawiać na wszystkie tematy. Takie mile były. Nie można powiedzieć, żeby tam jakieś odosobnione czy jakie, tylko bardzo fajne były⁵⁶.

[Ryfcia] nie miała siostry, a tak do tej jednej klasy chodziła i tam jeszcze taka jedna Żydówka do klasy chodziła [...], ale ja z nią jakoś tak [...] z tamtą [Ryfką] leciałyśmy za rękę po bułkę, to ta też mi dawała kawałek bułki [...] także to tu tak [...] koleżanka to koleżanka [...] czy córka organisty taka była Krysia Grabarczyk i się tak jakoś razem trzymały. Zresztą nie chce się chwalić, należałam do takiej piątki najlepszych i one też tam ta Ryfcia i ta Krysia to żeśmy były najlepsze uczennice i tak żeśmy się trzymały. To nie znaczyło, że ta była organisty, ta rabi- na, ja rolnika. Ja byłam ze wsi, a chciałam im też dorównać także. [...] Ja 1,5 km mieszkalam dalej, to tak specjalnie nie przychodziłam do niej. Tylko jak nieraz nie ma lekcji jakiejś – prawda? Albo jakaś duża przerwa, no to: *leczę po bułkę, le- cisz ze mną?* No to za ręce i tu mieszkaliśmy akurat blisko, bo na Dolnej, no [...] i parę kroków do jej domu było no i na tej przerwie leciałyśmy. Podobało mi się, bo ta pani była zawsze czysta i ta Ryfcia miała zawsze taką ładną, z czystym kołnierzykiem, granatową bluzkę. Żona rabina i dwóch braci miała, to takie duże chłopaki, Żydziaki duże [...], a ja dziewczyna 10–12 lat, ale już zerkałam na tych, a ci, że ładne chłopaki⁵⁷.

Pamiętam, że dyrektor żegnał nas w szkole *Może widzimy się ostatni raz, może nie*. Myśmy beczwały wszystkie, bo lubiłyśmy [się uczyć], chłopcy się cieszyli, bo się uczyć nie lubili. Wszyscy się rozeszliśmy, Niemcy, Żydzi. Potem pierwsze trzy miesiące to te branki, aresztowania nie zaczynały się z tymi Żydami, dopiero później.

Pierwsze wysiedlenia to w 1940 r. tu w Szadku, na początku roku już w styczniu pierwsze to tych bardzo uczonych, nauczycieli [...]. To było tak, że w nocy przyszli, aresztowali tych wszystkich mądrych.

Jak Niemcy weszli, to dla tych Żydów zaraz zrobili getto i w tym getcie byli no i tak trochę chodzili, to przychodzili do pracy czy gdzieś tam jeszcze. Później wszystkich wzięli, i nawet ja też jechałam końmi, i te Żydóweczki i te wszystkie ich rzeczy żeśmy do Pabianic odstawili. Jak ten mój Mojsiu, jak on się nazywał? Ten Najman Mojsiu to oni ich wszystkich wywieźli i który był zdrowszy to do Niemiec, do pracy tam i wojnę jakoś udało im się przeżyć⁵⁸.

⁵⁵ Wywiad 13.

⁵⁶ Wywiad 5

⁵⁷ Wywiad 13.

⁵⁸ Wywiad 1.

I następny szklarz mieszkał tu naprzeciw Senatorskiej, prosto jak pani wejdzie w Senatorską do Sieradzkiej, to prosto przez ulicę. Nazywał się Kamiński, Żyd. Zastrzelili go w Zalesiu, bo uciekał przed wywozieniem do getta. [...] A skąd wiem? Wiem bo tam mi jego sąsiad opowiadał, co znali się przed wojną, już ludzie dorośli, starsi, to mi mówił, że Kamińskiego zastrzelili Niemcy w Zalesiu, bo uciekł do Zalesia, to jest tam, [...] jak na Uniejów się jedzie, na Poddębice, to w lewo. To tam go zastrzelili. [...] On był bezdzietny, a żonę zabrali do obozu i koniec [...].

No i jeszcze tutaj to słyszałem z opowieści, jak do getta ich wywozili, że Estera [córka pani Mostowej] się otrula. Poszła do piwnicy, jak już żandarmi weszli do nich, to ona weszła do piwnicy prędko po schodach i się otrula. Oni za nią za chwilę, a ona już nieżywa. Rzucili ją na samochód i już⁵⁹.

To getto założyli w 1941 r. wiosną, wczesną wiosną chyba. Dokładnie nie pamiętam, wczesną wiosną. No najspierw byli wysiedleni, no to granda była. Wpadali pięć minut czasu, nawet nie. Żyd zdążył złapać na siebie i musiał uciekać, bo to strasznie ich tam masakrowali [...]. Tam byli Polacy wysiedleni, a Żydostwo było osadzone⁶⁰.

[Do domów żydowskich] nikt nie mógł wejść, ojeja kochany, Niemcy zaraz wszystko zajmowali, szukali, przeszukiwali, bo Żydzi to mieli złoto tak? No miał, czy nie miał, ale to było to, że każdy Żyd ma złoto, czy mniej, czy więcej, to szukali tego. Tam nikt nie mógł palca włożyć, jeja kochany⁶¹.

Bo mamusia upiekła taki chleb, a był taki Miller, nazwisko miał niemieckie, więc jemu tak wierzyli i on był takim stróżem. Chociaż może on nie podpisał [folkslisty], bo chłopaków miał dwóch i do wojska nie poszli [...]. To pamiętam, że tatuś przywiózł Millerowi – bo on niby tam – aha! Dowoził do tego getta kapustę, kartofle tam, taki przydział, żeby tam sobie gotowali. Pamiętam takie bochny wiejskiego chleba, żeby tam temu, temu co się znało, żeby podzielił się. *Dasz temu....?* Boże mnie to wyszło już nazwisko, co temu [...], a ten był najlepszym takim ojca kolegą przedwojennym, przyjaciel co tak mówię. Ten bochenek chleba upieczony taki wiejski to tata mu tam podwiózł wieczorem i tamtemu, że: *jak będziesz tam, to mu wrzuc*⁶².

Mamy koleżanka jedna [Żydówka] miała małe dziecko. Miała chore dziecko. Myśmy mieli cztery kozy. I to mleko kozie mama tam zawsze dała dla tego chorego dziecka. Złapali ją, jak szła z tym mlekiem. I musiała powiedzieć od kogo. Przyszli [do nas] na drugi dzień. Nas akurat nie było w domu. Tylko matka została z siostrą. Bo siostra urodziła się w 1940 r. To tak matkę skopali, mój Boże, aż do nieprzytomności. Dopiero jak ojciec przyszedł, to zaczął ją ratować. Ale tą

⁵⁹ Wywiad 2.

⁶⁰ Wywiad 7.

⁶¹ Wywiad 2.

⁶² Wywiad 13.

żydowską rodzinę momentalnie, jeszcze przed tym jak getto likwidowali, od razu ich zabrali i wywieźli⁶³.

Pamiętam, że widziałam tak ich [w getcie], te dzieci, one tam też zaglądały, machały do mnie, jak to dzieci. Jak tam ujrzałaś, to kiwnęłaś i pamiętam, że miałam raz przy sobie dropsy jakieś czy landrynki, to któremuś tam bo mamusia tak mówiła *Boże, biedne te dzieci, takie* myślała, że nas też spotka taki los. Wiadomo gdzie, wiadomo co, już tak ludzie mówili, że to obozy, że [...] to tak w ten sposób, bo tak bezpośrednio to [...] przechodził tam w mundurze i jak był daleko w tamtym końcu, to [...] były takie swoje Niemcy, mam takie wrażenie [...], o tak patrzyli przez to [...] nie? [...]. Ja tu nie mieszkałam, ale jak tu przyjeżdżałam to tak, żeby na nich popatrzeć, jeszcze, a już długo ich nie widzieliśmy.

– Czyli nie rozmawiała pani z Ryfką, kiedy trafiła do getta?

– A to tak to nie, tak tylko z daleka pokiwałam, jak przechodziłam, tam któremuś dzieciakowi dałam tam, to może przekazał, wiedział, że się tam jakoś przyjaźnimy. Zresztą ja nie mieszkałam tutaj, a wtedy te łapanki były, bałam się, człowiek czuł się taki zastraszony [...], wojna to już zupełnie inny rozdział⁶⁴.

A ja przy Wilamowskiej całą okupację pracowałam, to nas dzieliła tylko, no wyjazd z tej posesji, to mieliśmy przez to getto Wilamowską. Ale tutaj w getcie żandarmi nie interesowali się specjalnie tym gettem, że Żydzi potajemnie wychodzili z getta wieczorami, czy kiedy, handlowali z Polakami i kupowali bydło, cielaki i jeszcze bili w getcie i mieli rzezaka, co im bil te sztuki. I jeszcze mięso Polakom sprzedawali – ten zad, bo oni jedli przód⁶⁵.

To przyszła taka niedziela i dziadek mówi: *chcesz iść ze mną?* No to chodź. No i dziadek się ubrał, babcia mnie też ubrała i my tu przez rynek prosto, jak do szkoły ino, że to było wszystko tu zabudowane, trza było iść nie przez plac ino ulicą. I tam od szkoły, w tej uliczce, tam było getto zagrodzone i jakoś tam przez płot, sztacheta była, niby ona była, ale ją można było odłożyć i postawić nazad. No i dziadek mnie wpierv puścił tą dziurą, i później oni weszli do tego Żyda tam. O jak się ucieszył ten Żyd. Oj, mówi, Jakub, że ty mnie odwiedziłeś, tyleśmy się czasu nie widzieli. No i pokleпали się po ramionach, po plecach, no i usiedli przy stole i długi czas dosyć rozmawiali, ale o czym to nie mogę pani powiedzieć. A było tam większych ode mnie ze trzech czy czterech dzieci żydowskich, no to jak to dzieciaki wie pani, między sobą my mieli [...]. Oni tam mieli rozmaite jeszcze zabawki, rozmaite tam lalki, o takie rzeczy tam mieli, no jak to dzieci. A o czym rozmawiali dorośli, to nie wiem. Na pewno o byle czym nie⁶⁶.

Potem ich wieźli tutaj, z Szadku też. To tak działo się, to może czerwiec był, może lipiec, jeszcze żyto nie skoszone było. No to ja latem u tego masarza tam

⁶³ Wywiad 6.

⁶⁴ Wywiad 13.

⁶⁵ Wywiad 11.

⁶⁶ Wywiad 2.

na stałe mieszkalem, łózko miałem, ale jak latem, to wygodnie było mi na takiej szopce spać. W podwórku taka szopa była, to ja na tej szopce spałem, bo mi tak wygodnie było. Tam było trochę słomy. No i jak się poszło na jakieś dziewczyny, czy coś, to się przychodziło późno, to się do tej szopki szło. No i ja w tej szopce przebudziłem się i słyszę jakiś szum, krzyki trochę, wrzask. No to pomyślałem, co tam się dzieje, no i wyszedłem na tą ulicę getta prawie, bo tam była brama i to wyjście na to getto, na tą Wilamowską. A tam na tej ul. Uniejowskiej już stało auto ciężarowe i załadowane Żydami już było, a żandarmi jeszcze po domach chodzili i sprawdzali czy wszyscy z tych domów wyszli. Jeszcze przyprowadzali takich staruszków, chorych co leżeli w łózkach. To przyprowadzili koło tego auta, to nacznie to widziałem, takich żandarmów dwóch albo nawet czterech, brali za nogi, za ręce i rozbujali tak i rzucali na auto między tych niestojących i potem pojechali z nimi. [...] Czulem strach⁶⁷.

[...] ich wieźli, to nie tylko i w Szadku, bo przecież wieźli ich tu przez Szadek, Żydów z Sieradza, ze Zduńskiej Woli, całe samochody, to był czerwiec chyba, lipiec w 1942 r. Pełne samochody załadowane, aż ubite i wszystko wieźli na Chełmno, tam ich wozili, bo tam ponoć ich wykańczali. To tu wieźli ich kilka tygodni, nie to, że wieźli dzień, dwa, ino transport za transportem, po kilka samochodów ich wieźli, wszystko. Wyciągali ręce, wody wołali [...], ale przecież Polacy nie mogli nic zrobić, bo żandarmi stali i zaraz zastrzelił, to nie było żartów⁶⁸.

Ojciec opowiadał, że tego dnia co ich wywozili, no to kilku Żydów uciekło. Dwóch to żandarmi [...] złapali, w kartoflach byli ukryci, czy coś. A u nas to do ojca z tych Żydów, znaczy z tych takich biedniejszych, to przyszedł wieczorem, żeby przenocował. To ojciec przenocował go, no do obory go zaprowadził, słomę mu położył i ten Żyd przespał. Ale ojciec rano to mówi: *wstawaj i uciekaj, ja cię trzymał nie będę*, bo przecież to groziło śmiercią⁶⁹.

Bo tu jedna Niemka co jej mąż poszedł na wojnę, a ona mieszkała tak przy kościele i tam właśnie ta Podeszwowa wzięła do siebie Żydóweczkę i ją trzymała. W dzień to w piwnicy siedziała i [...] całą wojnę przeżyła, i ta teraz przysyłała tu i odwdzięczyła jej się, że przez nią to ona przeżyła, a gdyby ją wywieźli, to co by było, nic⁷⁰.

U nich to nie były groby sypane, tak jak u nas, tylko takie tablice kamienne piaskowe stawiali. To w czasie okupacji te tablice kamienne, to był hycel rakarz, polski Niemiec; to on te tablice z tego cmentarza zbierał i u siebie układał taki utwardzony teren. Potem ten, co mieszkał na tym kircholu, po wyzwoleniu to z tych tablic pilką oselki wyrzynał. Bo te tablice były piaskowe, to na oselki nada-

⁶⁷ Wywiad 11–12.

⁶⁸ Wywiad 4.

⁶⁹ Wywiad 12.

⁷⁰ Wywiad 1.

wały się. No to ludzie je rozbierali, na co komu potrzebne, na jakiś próg, czy co. No to było bezkrólewie⁷¹.

Podczas wojny, jak nastąpiła okupacja, to rozbierali, bo oni mieli te pomniki z piaskowca tak zwane. Robili z nich chodniki, to wszystko rozbierali, bardzo dużo rozbili, nawet tu w Szadku były gdzieś założone, te chodniki zrobili Niemcy, poukładali, wszystko porozbijali, porozbierali. Tylko takie co już były więcej zniszczone, stare to parę pozostało⁷².

Wołali na niego Josuf, to chyba Józef, nie? To kawał chłopca był, on tu wciąż przychodził do dziadka, dopóki nie byli w getcie. Mieszkali tu, to wciąż gadali sobie. I gdzieś go wywieźli i on tu po wojnie wrócił, ale to krótko, bo ja tu słyszałem od dziadka, że Most Josuf też wrócił, ale bardzo szybko stąd się zwinął, nie wiem gdzie. Nie mam pojęcia⁷³.

Żyd był furmanem, Szwacz się nazywał. Ten furman wrócił, bo on był gdzieś w obozie, ale przeżył jakoś tam cudem. A skąd wiem, że wrócił? Bo dziadek się z nimi obchodził, z tymi Żydami tu wszystkimi dobrze. I ojciec też. A ojciec z takiego powodu, bo od tego Żyda kupował często konie, bo miał zawsze dobre konie jako furman. No a jak rodzice wrócili z wysiedlenia, no to nic nie było, gołe ściany w ogóle. No bo co nie zabrali Niemcy, to zabrali później ruskie, bo szedł front i oni przecież żywili się, bo przecież żywności nie mieli [...]. Więc, wszystko zabrane było. Więc jak ten Żyd wrócił, to przyszedł do ojca i mówi: *Ty Olek, mam dobrego konia i ci sprzedam tego konia, bo szkoda w inne ręce dać*. A ojciec mówi: *sluchaj no, ja nie mam pieniędzy, skąd wezmę, dopiero przyszedłem z wysiedlenia, skąd mam pieniądze na konia?* A koń kosztował majątek w tym czasie, dużo pieniędzy. A to mówi, *ci poczekam, na raty*, a ojciec mówi: *skąd wezmę na raty?* I ojciec nie chciał, no i ten Żyd sprzedał. No, ale dlaczego Żyd wyjechał? Więc, ich tu kilku wróciło najprawdopodobniej. [...] *dlaczego ty sprzedajesz konia? Bo muszę wyjechać stąd, bo co tu mamy do roboty?* Ich tam 10 czy ileś było, a się starali o odbiór bóżnicy, żeby im oddało miasto bóżnicę, więc postawili taki warunek, ja nie wiem, czy to było prawo jakieś odgórne, czy jakieś lokalne, że jak będzie stu Żydów, to im oddadzą bóżnicę. Stu jak będzie[...]⁷⁴.

Wrócił tylko Icek Portek. Był w polskim mundurze, jako oficer polski. Przyszedł w stopniu porucznika polskiego wojska. I on przyszedł do nas – przecież dobrze się obchodziliśmy i mówi do mojej mamy, że jest prokuratorem. I faktycznie był prokuratorem w armii. Opowiadał swoje przeżycia, jak on się uchował. On w 1939 r. z braćmi uciekł na wschód. No i zostali w Białymstoku. Podali się za Polaków. Jak Niemcy weszli, za parobków podali się, pracowali u gospodarza. Pewne, że jak wrócił wtedy, to raczej nic o braciach nie wspominał [...].

⁷¹ Wywiad 11.

⁷² Wywiad 7.

⁷³ Wywiad 2.

⁷⁴ Wywiad 2.

Dopiero w 1945 r. dowiedział się, po powrocie, że jego rodziny już nie ma. Bo jego rodzina to do getta. Z getta już [...] ⁷⁵.

Kiedyś S. mówiła, w tamtym roku, czy dwa lata temu, że szło jakichś dwóch, trzech Żydów i ją zatrzymali, pytali się o G., szewca, Tadek, gdzie on jest, czy jeszcze żyje? Mówi im, *o Tadek, już dawno umarł. O*, a to kolega, razem się kolegowali, i chcieli go odwiedzić, bo przyjechali z Izraela.

Oj, to jaka szkoda, mówili, bo chcieli go odwiedzić. Bo tak chodzili, nie mogli trafić, w którym mniej więcej domu i się spytali. [...] A prawie tam koło tego domu byli. Bo oni byli na Warszawskiej, faktycznie, a ten G. tam mieszkał i zara niedaleko, po drugiej stronie. Oni też dobrze szli, tylko mogli zapomnieć, w którym domu. Ale już w tej ulicy byli i blisko tego domu. Ale już G. nie ma, bo pomarli. Dawno pomarli. Tylko syn został, a syn jest gdzieś daleko też. A chałupa już się rozlatuje. No tak, no to mówili, że to byli koledzy, że razem się chowali ⁷⁶.

Ja to ją widziałem w ten czas, jak już ją normalnie, te bóżnicę, jak zboże wozili. Bo to jak Niemcy weszli, to oni tego już zaraz skasowali, to już Niemcy, bo przecież Niemcy rządzą. Naprzód to oni tam magazynowali zboża, to nie Polacy. Bo w ten czas Niemcy rządzą, w ogóle wszyscy tam przywozili, tam zboże przyjmowali. Mieli Polaków do roboty, ale tam zasiadywał Niemiec i pisała jeszcze jakaś jego dziewczucha, pomagała ⁷⁷.

Bibliografia

- Atlas historii Żydów polskich*, red. W. Sienkiewicz, Warszawa 2010.
Marszał T., *Szadek. Monografia miasta*, Szadek 1995.
Halbwachs M., *Spoleczne ramy pamięci*, Warszawa 2008.
Kaniowska K., *Antropologia i problem pamięci*, „Polska Sztuka Ludowa. Konteksty” 2003, t. 57, nr 3–4.
Stulczewski J., *Żydzi w Szadku – rys historyczny*, „Biuletyn Szadkowski” 2010, t. 10.

THE JEWISH COMMUNITY IN SZADEK – REMINISCENCES

Summary

The paper presents results of ethnographic research on the Jewish community in Szadek. By means of interviews with persons who remember the prewar period information was collected about Jewish people living there in the 1930s, during German occupation, at the

⁷⁵ Wywiad 14.

⁷⁶ Wywiad 2.

⁷⁷ Wywiad 10.

time of existence and liquidation of the ghetto, and in the post-war period – return of the survivors and the history of the synagogue and the Jewish cemetery.

The picture presented in this article is made up of accounts given by Szadek's Polish residents. Their reminiscences and descriptions of persons, places, events and situations, culture, traditions and occupations reveal emotions and attitudes towards the Jewish community and throw some light on interpersonal relations.